

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów, n/W., dnia 20 października 1946 r.

Nr 22

Wielkość cywilizacji a misje katolickie

Powszechność Kościoła i wypływający stąd nakaz głoszenia Ewangelii wszystkim ludom, historycznie udowadnia się najczęściej na podstawie jego stosunku do poszczególnych narodów, z których żaden oprzeć się nie może, jak o tym świadczą karty dziejów, urokowi nauki Chrystusowej.

Mało natomiast mówi się i pisze o stosunku Kościoła do cywilizacji, czyli do zrzeszeń ludzkości, kierujących się wspólnymi metodami życia zbiorowego. A zrzeszenia te przedstawiają najwyższe siły, gotowe obrócić w niwecz to wszystko, co utworzone jest sztucznie, bez liczenia się z nimi.

Aby określić i zrozumieć stosunek Kościoła do cywilizacji, należy najpierw zastanowić się w ogólności nad stosunkiem cywilizacji do religii ogólnie a następnie do religii pogańskich. Za pewnik musimy przyjąć, że jeżeli metoda życia zbiorowego ma być wszechstronna, to musi obejmować także religię. Antyreligijne życie sprzeciwia się rozwojowi cywilizowanemu i musi z konieczności odbić się niefortunnie najpierw na życiu moralnym, a potem na sztukach pięknych, a w niedługim odstępie czasu i na innych dziedzinach życia zbiorowego.

Zachodzi zatem pytanie, czy więc może religia nie tworzyć cywilizacji? Owszem, ale tylko wówczas gdy dana religia podejga pod swe prawodawstwo życie moralne, naukę, sztukę, unormowuje walkę o byt oraz roztacza opiekę nad zdrowiem fizycznym człowieka. Taki wpływ posiada religia żydowska i bramanijska w Indiach. I stąd też obie wytworzyły tzw. cywilizacje sakralne. Buddyzm natomiast jako system religijny, obojętny jest w stosunku do życia zbiorowego, czyli jest acywilizacyjny. Islamizm również mało posiada czynników w sobie, które by go kwalifikowały na twórcę własnej cywilizacji. On co-

najwyżej ożywił niektóre cywilizacje, o ile już napotkał na żywy grunt cywilizacyjny. Tak np. dzięki Koranowi, księdze świętej mahometan, język arabski stał się językiem świetnej cywilizacji. Natomiast treść Koranu jest bardzo uboga w zasady etyczne, że nie może stanowić podłoża cywilizacyjnego. Wprawdzie obfituje wiele drobnych przepisów zewnętrznych, dotyczących także życia rodzinnego, natomiast w stosunku do życia zbiorowego, państwowego, ustosunkowuje się raczej biernie. W naszych czasach znawcy Koranu usiłują naciągnąć np. przepisy dawania jałmużny do nakazu i potrzeby płacenia podatków.

Inaczej przedstawia się stosunek katolicyzmu do cywilizacji. Wprawdzie Ewangelie nie dostarczają

wskazówek do urządzania życia zbiorowego, a jednak nie ma takiej dziedziny w której by nie można się na nie było powołać. Ewangelia jak wyraża się Feliks Koneczny w swym dziele „O wielkości cywilizacji“, otula i ochrania wszystko kategorią dobra, moralnością i etyką.

Nie ustanawiając żadnej cywilizacji sakralnej, posiada katolicyzm silne popędy cywilizacyjne i we wszystkie cywilizacje zaszczenia pierwiastki etyczne. W dziedzinie życia zbiorowego nie wybrał ani wybiera żadnej z form jakiegoś państwa, nie utażsamia się z jednym ustrojem, aby drugie równocześnie potępić. Odrzucił ze względów etycznych państwowość starożytną, chociaż wiele przejął z cywilizacji klasycznej. Pogodził w

EWANGELIA św. J. na XIX niedzielę po Zielonych Świątkach
(Mat. 22)

Oto ucztę moją przygotowałem... pójdźcie na gody

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z Królestwem Niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczone zabito i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wyjdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody kogo tylko spotkacie. I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których spotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzucie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

Nieoceniony dar

Nie znamy dnia, ani godziny, której Bóg zechce nas z tej ziemi odwołać do wieczności. A któż nie chciałby się znaleźć w przyszłym życiu na uczcie niebieskiej? Potrzebna do tego jednak szata godowa — łaska. Zadaniem naszym na ziemi najważniejszym jest troska o nieskalaność duszy. Tę myśl podsuwa nam perykopa dzisiejszej niedzieli.

Łaska — to nieoceniony dar, którym Bóg uświęca swoje dzieci. Jak światło rozprasza ciemności, tak łaska wymazuje winę i przestępstwo zaciągnięte skutkiem popełnionego grzechu. Szczodroliwość boża nie ma granic, gdy chodzi o rozdawnictwo łaski. Chrystus, sakrament pokuty, Komunia św. — oto trzy szerokie źródła, którymi ku duszy płynie nurt niebieskich łask.

Szata łaski bożej przemienia nas wewnętrznie. Sprawia ona, że dziećmi Boga zwać się możemy. „Synami bożymi jesteście“ — pisze w swoim pierwszym liście św. Jan.

Innym odzewem łaski uświęcającej jest zamieszkiwanie w duszach naszych Trójcy Przenajświętszej. „Nie wiecie, że Kościołem bożym jesteście, a Duch Święty mieszka w was?“

Skutki są ogromne i precenne! I dlatego nie można wprost być za mało ostrożnym w trosce o niezbranie tej szaty godowej. Broń Boże, abyśmy splamili ją mieli! A jeszcze gorzej — gdybyśmy ją zupełnie stracili.

Nie wolno nam z duszą zranioną grzechami przechodzić przez życie! Za żadną cenę nie można sobie obiecywać, że łaskę uprosimy sobie w ostatniej godzinie. Czy można tego być pewnym?

A przecież bez szaty odświętnej — daru Boga — nie zasiądziemy przy stole niebieskim...

Wielu wezwanych, ale mało wybranych.

„Msza św.“

Ks. Jan Zaręba

Zniwo wprawdzie jest wielkie...

(na Niedzielę Misyjną)

Z woli wielkiego Papieża misji, Piusa XI obchodzi Kościół rok rocznicie trzecią niedzielę października jako niedzielę misyjną. Było życzeniem Namiestnika Chrystusowego, aby wszystkie dzieci Kościoła w dniu tym przystąpiły do wielkiej krucjaty modlitw i ofiar na rzecz rozszerzenia Królestwa Bożego wśród pogan i niewiernych. Bo to święte miasto Boże jakim jest Kościół nie ma na ziemi wyznaczonych granic, ma tylko moc otrzymaną od

niej, co się tylko dało z etyką Ewangelii i nazwał ją cywilizacją łacińską. Jednak mimo, że jest niejako współtwórcą tej cywilizacji, nie utożsamia się z nią i nikogo też z pośród nowonawróconych nie zmusza do jej przyjęcia. A natomiast w swym pochodzie misyjnym, wobec wszystkich cywilizacji zachowuje się tak, jak niegdyś w stosunku do cywilizacji klasycznej. Kościół gotów jest ocalić z każdej cywilizacji to wszystko, co tylko się da pogodzić z wymaganiami etyki katolickiej. I stąd ułatwioną ma drogę do sere wszystkich ludów.

O. N.

Założyciela, który mu pozwala z dnia na dzień rozprzestrzeniać swe dzierżawy i w dal rozsuwać płótna swych namiotów. Wierny temu posłannictwu Kościół Chrystusowy poprzez wieki wykazywał swą dynamiczną siłę, nieustraszenie krocząc naprzód pozostawia za sobą ślady swego przejścia i znaki swoich cierpień, ale zarazem i trumfów na wszystkich szlakach ziemi. Nie skąpi słów, nie skąpi krwi, byle go wszystkie słyszały plemiona. I w tym się przejawia najlepiej powszechność Chrystusowego Kościoła i jego przeogromna żywotność. Nie było wieków, nie było lat w których by Kościół zaniedbał wypełniać testament Jezusa Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“. Poszli pierwsi apostołowie na podobój pogańskiego świata. A w ich ślady poszło potem tysiące i tysiące kapłanów — misjonarzy na pola misyjne i z istic pawłowa gorliwością posuwają słup graniczne Chrystusowego Kościoła coraz to dalej i dalej.

I chociaż misjonarze nasi przygniecieni są nieraz cierpieniami, złamani trudami, postarali przedwcześnie, przyjmują radośnie i bez skargi tyle przeciwności dla miłości

Chrystusa, byle tylko rozszerzyć podwoje Jego Królestwa.

I gdziekolwiek dotrze misjonarz Chrystusowy tam niesie miłość, wyzwala człowieka z pęt nienawiści i grzechu, dając mu w zamian dziecięstwo Boże. — „Hen wśród dzikich wyżyn Birmanii“ — tak pisze misjonarz — „na dorocznym święcie gór, ujrzelibyście tysiące nowonawróconych należących do sześciu czy siedmiu plemion. Gromadzą się wspólnie wokół swych Ojców misjonarzy, posłuszni, kochający synowie spokojni jak baranki, a kilka lat zaledwie przed tym byli dzikimi i wciąż ze sobą wojowali. Zbierają się, by posłuchać słowa Bożego, przystąpić do Sakramentów św., poznać środki do coraz lepszego ugruntowania swej młodości wiary“. Oto jak ich przemienia łaska Boża i Chrystusowa ewangelia.

Misjonarze są prawdziwymi mistrzami w sztuce cywilizowania. Oni idą w odległe miejscowości zatknąć na gruzach niewolnictwa sztandar wolności synów Bożych. Zbrojni krzyżem, wprowadzają na miejsce zwyczajów barbarzyńskich — prawdę, łagodność i miłość. Z ludów, które namietność upodobniła do zwierząt, oni tworzą istoty obdarzone rozumem i wolną wolą. Odradzając człowieka wiara, uszlachetniają go i wywyższają czyniąc zeń istotę wolną i świadomą wielkiej swej godności. Takie jest wielkie posłannictwo Chrystusowego misjonarza. A jego pracę i trudom musi towarzyszyć modlitwa i ofiara nas wszystkich — dzieci powszechnego Kościoła. Niedziela misyjna jest mobilizacją naszej pomocy misjonarzom.

Okrutna, druga wojna światowa stworzyła wiele przeszkód w dziele misyjnym. Dziś po jej ukończeniu, Kościół z nową, żywiołową siłą przystąpił do nawracania ludów Afryki czy Azji. Pius XII stał się godnym następcą wielkiego „Papieża misji“ Piusa XI. W bazylice św. Piotra w Rzymie, Papież osobiście udzielił sakry biskupiej dwunastu kapłanom, pochodzącym z różnych szczepów, nowonawróconych ludów. Utworzył w Chinach hierarchię kościelną. Mianował biskupa chińskiego — kardynałem. To wszystko świadczy o tym, że Ojciec św. chce jaknajlepiej wypełnić testament misyjny Jezusa Chrystusa.

Na polach misyjnych Afryki, Azji, Australii, Ameryki otwiera się znów przed Kościołem i przed misjonarzem wielkie, dojrzałe już żniwo. Naszą modlitwą dopomóżmy Bożym żniwiarzom.

Polska i misjonarze polacy

1912 lat mija od chwili, kiedy po raz pierwszy w dziejach ludzkości zaczęto publicznie ludziom głosić ewangelie. Ziarenko ewangeliczne urosło w potężne drzewo. Mała parafia jerozolimską zamieniła się w potężny 305 milionowy Kościół Chrystusowy, będący najpotężniejszym i najliczniejszym zgromadzeniem religijnym na świecie. Na dalekim froncie misyjnym utrzymujemy 15—tysięczną armię misyjną. Bezustannie wysyłamy w głąb niezdojbytej jeszcze krainy pogańskiej naszą straż przednią, nasze forpocztę misjonarskie, liczące obecnie około 15000 kapłanów.

Lecz czemu jest 15 tysięcy wobec całego miliarda? Cóż znaczy ta garstka misjonarzy katolickich wobec tysiąca 43 milionów pogan! Wciąż jeszcze tak mało misjonarzy, że na 80 tysięcy pogan przypada jeden załedwie misjonarz. Nie dziwny się zatem, że niewiele jest nawróceń. Módlmy się raczej gorąco o powołania misjonarskie, by więcej było misjonarzy. Gdy więcej będzie misjonarzy, więcej będzie nawróceń.

My Polacy w szczególniejszy sposób modlić będziemy się o powołania misjonarskie w naszym narodzie. Załedwie bowiem 60 misjonarzy Polaków pracuje w misjach na dalekim świecie. Wielką szkodę wyrządziła nam ostatnia wojna i w tej dziedzinie.

Niemcy mają misjonarzy 512, mała Holandia 606, ta niewierząca Francja ma aż 3000 misjonarzy!

Rodzice katolicy! Wy słusznie się cieszyacie, gdy syna macie kapłanem. Wasza chwała będzie dwadzieścia razy większa, gdy Panu Jezusowi wychowacie nie tylko kapłana, lecz równocześnie misjonarza! Pomyslcie, co za szczególna łaska Boża mieć syna misjonarza! jednego w Afryce, drugiego w Chinach, trzeciego gdzieś na mroźnej północy. Myślę, że nie powiem nic złego, gdy się wyrażę, że to więcej, wiele więcej znaczy, aniżeli choćby nawet biskup w rodzinie!

Zdała od ojczyzny, stęsknieni, narażeni na tysiączne niebezpieczeństwa, na napady, wojny, rewolucje, prześladowania, wystawieni na bezustanne katusze okropnego osamotnienia, wyczekujecie najdrożsi misjonarze naszego wsparcia, naszego pocieszenia i naszej modlitwy!

Wiercie, że pamiętamy o Was. Cała Polska chrześcijańska widzi w Waszej pracy i w Waszym poświęceniu swą dumę! Znamy każdego z Was nazwisko i imię. Chlubimy się Waszym powodzeniem. Radujemy Waszą radością. Smucimy Waszym smutkiem. Modlimy się, by Bóg Wam czempredzej nadesłał nowych pomocników Polaków.

W dzisiejszą niedzielę misyjną w serdeczniejszy sposób choć ten jeden raz w roku pomódlmy się za tych 60 Polaków misjonarzy. Po takiej modlitwie każdy chętnie złotóweczkę i więcej poświęci na cele misyjne.

Nie wtrącaj się, u nas po wojnie taka bieda, zwłaszcza na zachodzie, że sami dla siebie potrzebujemy pomocy.

Ta złotówka na cele misyjne silniej od najgorętszego kazania

wzbudzi w nas tęsknotę misjonarską: Ja chcę także być apostołem!

Ja osobiście chcę także przyczynić się do zdobycia jednej duszyczki! Ja chcę rozumieć i przejąć się tą prawdą, że w każdym, nawet pogańskim człowieku jest nieśmiertelna dusza, że jest w nim mój brat, nad którym opiekę zlecił mi Chrystus. Gdy ukochamy na obczyźnie poganina, uszanujemy w domu Polaka i od razu i u nas w ojczyźnie będzie lepiej! Naród dbający o misję sam sobie zatem świadczy dobrodziejstwo. Oto dlaczego w dzisiejszych tak niewymownie biednych czasach odważyłem się na zdanie: Dzisiaj, w chwilach odradzającej się wiary i zaniku zupełnego wszelkiego poszanowania dla bliźniego i jego nieśmiertelnej duszy nikt większej sobie nie może wyświadczyć krzywdy jak ten, któryby wstrzymywał się od rzucania grosza na cele misyjne.

Stefan Wieniec

Pokrzywdzeni

Ostatnie czasy, w których obliczyliśmy nasze materialne straty zadane nam pośrednio i bezpośrednio przez zwyrodniałców monachijskich, postawiły naród polski przed smutną rzeczywistością wyniszczenia olbrzymiego procentu ludności. Ci, którym dobro narodu leży na sercu podnieśli więc głos; głos słuszny — dbajmy o liczne rodziny, dbajmy o liczne potomstwo. Hasło teoretycznie słuszne, szczytne, doniosłe. Tak, ale teoretycznie. — Pomijam sprawę uposażeń ojców, gdyż dodatek na dziecko 100—200 zł przy cenie mleka 20 zł a cukru 200 zł to nie wiele. Zajmuje mnie sprawa życiowa młodzieży. Młodzież od 12—18 lat jest najgorzej traktowana. Jako dzieci 4—12 letnie rosły w czasie wojny. Rosły w głodzie, w zimnie, w strachu, niejedno i w ciężkiej ponad siły dziecięcej pracy. Dziś te dzieci garną się do nauki, chcą nadrobić stracony czas, chcą służyć Polsce dla której bez szemrania cierpiły nędzę, głód, maltretowanie. Urząd aprowizacyjny nie przydziela tym dzieciom mleka, a załedwie 200 gra-

mów chleba dziennie. Jeżeli starszy nie może pracować głodny to tym bardziej nie może podolać pracy młodzież, która rośnie i pracuje często podwójnie. A w co ubrać te dzieci? Kartv materiałowe dostały tylko pracujący. W co ubrać dziecko, które chodzi czy dojeżdża do gimnazjum? A przecież te dzieci to przyszłość najbliższa, to ci, co będą stawiali nie podwaliny ale mury demokracji. — Kilka dni temu przysłuchałem się rozmowie dwu uczniów, jak wywnioskowałem gimnazjastów lub licealistów. Te dzieciaki prawie może po 16—17 lat bardzo ostro krzytkowali uprzywilejowanie jednych, a pomijanie drugich. W ich sercach prawych, brzydzących się szabrem i paskarstwem, pełno było gorczy. Zło trzeba naprawić i to natychmiast. Wiek tej młodzieży to wiek wybierania idei. Jeżeli młodzież ta wybierze złą ideę, to przyszłość nasza, przyszłość może najbliższa, bo na kilka, kilkanaście lat będzie bardzo burzliwa, a nam trzeba pokoju — pokoju nie tylko zewnętrznego ale i wewnętrznego.

Papież a robotnicy

15 maja Leon XIII ogłosił encyklikę „Rerum novarum“ (w 1891 r.) a Pius XI enc. „Quadragesimo anno“ (w 1931 r.). Nie są to wypowiedzi jedyne Kościoła, ale są one najważniejszymi dokumentami katolickiej myśli społecznej, bo od nich zaczął się rozwijać w sposób już wyraźnie określony i skierunkowany chrześcijański ruch społeczny.

— „Kościoła czekamy pod tym względem — mówił w połowie ub. wieku katolicki poeta i myśliciel, Cyprian Norwid, wiedząc, że choroby kapitalizmu, który w straszną nędzę wtrącił stan robotniczy, nie uleczy powstający wówczas socjalizm.

Kościół głos zabral, głos tak mądry, że ze złością wyrażają się o nim wielcy politycy i ekonomiści. Ekonomista francuski Leroy-Beaulieu, nazwał encyklikę Leona XIII po-

całunkiem Chrystusa danym robotnikowi, ubogim. Można o całej nauce społecznej Kościoła, powiedzieć, że jest ona pocałunkiem Chrystusa, znakiem życzliwości, danym społeczeństwu ludzkiej, przynoszącym jej dobrą nowinę rozwiązań ważnych i palących spraw w zrozumieniu potrzeb i interesów tej społeczności, uprawniającym dążenie do społecznego postępu na zasadach sprawiedliwości i miłości.

Wnosząc się ponad jednostkowe czy grupowe egoizmy, Kościół wskazuje, czego domaga się sprawiedliwość społeczna czyli dobro ogółu. Rzecz jasna, że wskazania Kościoła musiały w szczególniejszy sposób podkreślić prawa tych, którzy byli upośledzeni i skrzywdzeni. Encyklika Leona XIII jest wołaniem, by państwo przez sprawiedliwą politykę społeczną wpłynęło na zmianę stosunków i wyzwoliło warstwę robotniczą z tak bardzo krzywdzącej ją niewoli kapitalizmu.

Nie rozwiąże się sprawa społecznej, o ile Kościół nie przyzwie się na pomoc. To, co on daje, czego on uczy, nie zależy od kaprysu ludzkiego, nie jest wyrazem interesów tej czy owej grupy: ma za sobą powagę niezłomnego, powszechnego prawa, które Bóg w naturze ludzkiej wypisał i w objawieniu swoim podał. Wszystko, co się tą powagą nie legitymuje, nie może sobie rościć pretensji, by skutecznie ludzi zobowiązywało. Doświadczenie uczy, że moralność religijna, świecka, choćby

i wzniosła, nie może stworzyć trwałych podstaw współżycia i skutecznie ludzi skłaniać do wypełniania obowiązków.

Prawo Boże obejmuje wszystkie dziedziny życia wszystkich ludzi. Uczy o stosunku jednostki do jednostki, jednostki do społeczeństwa, o pochodzeniu władzy i roli państwa, o rodzinie, wychowaniu i własności. W tej dziedzinie Kościół, który z powołania swego jest stróżem porządku moralnego, żadnej sprawy nie pozostawia bez oświecenia, bez odpowiedzi, spełniając swoją misję nauczyciela narodów. Dlatego każdy dokument papieski ma tak wielką wartość dla społeczeństw katolickich i całego świata;* nie podając w sprawach społecznych i gospodarczych wykończonego systemu, nie ustanawiając form dla strony czysto praktycznej, technicznej ustroju — gdyż to nie jest jego zadaniem. — Kościół poprzez encykliki podaje w głównych zarysach najważniejsze dyrektywy, wytyczając pewną drogę do osiągnięcia pomyślnego rozwoju narodów.

„Niech nie zanika pośród was — napomina Pius XII — i niechaj nie słabnie nawołujący głos dwóch papieży encyklik społecznych, który z wysoka wskazuje wiernym w nadprzyrodzonym odrodzeniu ludzkości moralny obowiązek współpracy nad uporządkowaniem społeczeństwa, a zwłaszcza życia gospodarczego, zapalając do działania zarówno tych, co w tym życiu biorą udział, jak i samo państwo. Czyż nie jest to może świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina?“ (J. Archita)

Kazimierz Świełliński

Żołnierze Chrystusowi

Na podbój świata poszły hufce męzne
Bez broni, bez stali,
Pancerzem odziali
Ramiona w niemocy potężne.

Mordercze godziny
Wolnitu w klepsydrach się śpią,
Skwar piecze, i boli zbrojcy ogniot siny,
I deszcz ścina zimny
I młdeje z trudu wytężone ramię
I duszę gnębi utrapienie,
Jak niewolnika wypalone znamię.

Poszli gnani pędem boju,
Wolni, wyniosli w rycerskim stroju,
Poszli jak moc podbijającego miecza,
Choć uciska mniś sandały,
Choć zwątpienie trapi,
Choć się z bólu tarza dusza człeczka
brud życia chlapi.

Poszli rozplamieni,
Zrąbani nienawiścią ludzką,
Poszli mrąc wyszydzeni,
Szarzy, cisi jak ciężka socha.
Co wolno zorywa ugory,
Te pełne kamienia ugory,
Te kochane ludzkie ugory.

Nie kłamstwo, co się w uludzie kocha,
Nie rozkosz bagnetem kradzionej potęgi
Stąpa skrwawionym śladem ich zwycięstwa.
Za nimi mrą w piersiach deptane mitręgi,
Rozpasane dzieje samolubstwa,
Zdławione jęki ziemskiego męstwa
duszę ich karłując poróbstwa.

Mimo, że pali bezmiarów posucha
W bochaterskich walk osnute powiecie
Wciąż sięga po nowe regiony ducha,
Ich wielkie, Kapłańskie życie.

Paprotka

Droga do szczęścia

Pachniały jaśminy...
W głowie szumiało od woni...
Trzymali się za ręce jak dzieci
i szli aleją parku. Teraz twarz
dziewczyny była radośnie uśmiechnięta...

Nagle ramiona jej otoczyły jakieś
drugie — mocne, męskie, a również
rozpalone usta dotknęły jej czoła.

Instynktownie odrzuciła się w tył
i zaciśniętą piastką wymierzyła cios
w podbródek zuchwalca. Uwolniona
z objęć poczęła biec przed siebie bez
pamięci...

Wreszcie zmęczona usiadła na jakiejś
ławeczce w ustronnej części
parku. W oczach jej zalśniły łzy
i wolno spłynęły na policzki.

— A więc to tak?! — myślała. —
Lubiłam go jak brata i tak mu ufa-
łam, tak ufałam...

Nazajutrz spotkała go w mieście.
— Reniu... — mówił — przebac
mi...

Patrzyła na niego jak nakogoś ob-
cego i dziwiła się, dlaczego mówi jej
po imieniu.

— Nie gniewam się już na ciebie
— rzekła powoli. — Jednak nasza
przyjaźń musi się skończyć...

Głos jej nie zdradzał wzruszenia
czy żalem i młodzieńiec zrozumiał,
że stracił całą wiarę i ufność, jaką
dotąd darzyło go to piętnastoletnie
dziewczę.

Minał rok...

Do znajomych Reni przyjechał
krewny student medycyny z miną
zdobywcy sere i, jak sam zapewniał
— do tańca i różańca.

Renie i jej rodziców zaproszono
na kawkę „powitalną“.

Gdy starsi zasiedli do brydza, młodszy w osobie Reni i „Doktora” usunęli się do „radiowego”. Wkrótce smętne tango rozproszyło ciszę pokoju, a „doktor” siedząc obok Reni na kanapie zaczął nucić półgłosem namietne słowa piosenki.

Renia słuchała obojętnie... Już podczas podwieczorku zdążyła ocenić tego człowieka!

— Jakże ich wielu! — myślała, pilnie przeglądając „Ilustrację”. — A może oni wszyscy tacy?!

— Reniu... Panno Reniu — przerwał jej rozmyślania „doktor” — niech mnie pani pocałuje...

Nie zdziwiła się tym wstępem... spojrzała na niego poważnie i spytała:

— Dlaczego?

Uśmiechnął się wyrozumiale:

— Nie bądźmy naiwni — rzekł — myślę, że pani już wie, co to pocałunek...

— Nie... — przerwała mu Renia, wspominając zeszłoroczną wiosnę — nie wiem, ale... — mówiła z dumą — myślę, że jest to przyrzeczenie łączące dwoje ludzi, mężczyznę i kobietę, na zawsze i... myślę też, że ci ludzie muszą poznać się nawzajem, wierzyć sobie i... mieć prawo do takiego przyrzeczenia, które ma ich połączyć na całe życie...

— Jak to? — zdziwił się „doktor”. Pani mówi to na serio? Chce pani zrobić takie poświęcenie?!

— Dlaczego poświęcenie? — z kolei zdziwiła się Renia.

— Ależ to niemożliwe, aby pani miała nadzieję znaleźć podobnie wstrzemięźliwego mężczyznę?!

Udała, że nie zauważyła ironii:

— Jeśli nie znajde... — odparła — sama pójdę przez życie i dam sobie radę...

„Doktor” patrzył na Renię szeroko otwartymi oczyma.

— Zdaje mi się, że jeśli pani nie zejdziesz z tej drogi, to... będzie pani szczęśliwa... rzekł po chwili, a w jego oczach zamigotało coś jakby żal.

I znów upłynęły dwa lata.

Renia, leżąc na plaży w gronie koleżanek wyciągała ku słońcu twarz i ramiona. Milejąc słuchała paplania towarzyszek. Każda z nich miała adoratora niewiadomo którego w życiu, każda uważała siebie za bohaterkę dramatu.

Renia spłotła ręce na kolanach

i mówiła cicho z zadumą w dziecińskich jeszcze oczach:

— Przecież tylko jednego mężczyznę może pokochać każda z nas...

— A jak chcesz pokochać, kiedy nikogo nie znasz? — przerwała jej Janka.

— Uważam, że na to jeszcze czas, wtedy dopiero będziesz poznawała mężczyzn tak jak my teraz?

— Tak!... — rzekła jakby do siebie Renia. — O nie, nie będę robiła znajomości na ulicy... Czy myślisz, że przy ciągłej zmianie przedmiotu swego zainteresowania można przykładać do niego należyta wagę? A kiedyś, gdy będziesz miała powiedzieć prawdziwie: Kocham, czy nie będziesz wstydziła się, że powiedziałaś to słowo już tyle razy niepotrzebnie?... Albo czy śmiałybyś całować niewinne usteczka swego dziecka pamiętając, że całował cię niejeden mężczyzna, chociażby „znajomy z plaży”?!

— Jesteś śmieszna, żeby tak tragicznie pojmować proste rzeczy...

— Musisz się strasznie nudzić na takich rozmowach...

— I już teraz myśleć o dzieciach?!

Renia ze smutkiem słuchała tych uwag. Po chwili rzekła:

— Może jestem śmieszna i nudna... Niemniej jest prawdą, że ten robi dobrze, kto umie przewidzieć, jaki będzie koniec jego postępowania.

Dziewczęta milczały. Jedne spoglądały na Renię jakby z zazdrością, drugie — wzruszały ramionami.

Deszcz strumieniami płynął z nieba...

Zmrok już zapadł, a Renia wciąż stała przy oknie patrząc na lipę ślaniającą się w takt wichru, lub na strugi spływające po szybie.

Myślała o zmianach, jakie zaszły w jej życiu w ostatnim czasie. Oto stary dworek, miał zastąpić jej dom rodzinny. Zaledwie dwa lata po maturze stała się wychowawczynią i nauczycielką młodej córki państwa Grodeckich — Krysi.

Cicho było w dworku, tylko w kuchni przygotowywano kolację na przyjazd państwa z nowym rządcą.

Renia oparła głowę o futrynę okna i marzyła.

Naraz miarowe uderzenia kopyt końskich przerwały te marzenia i powóz wtoczył się na ganek. Wkrótce w hallu rozległy się stłumione głosy.

Renia poszła do jadalni. Równocześnie z hallu weszli państwo Grodecki z nowym rządcą.

— Panno Reniu... oto — pan Ryszard Gdaniec, nowy rządcą...

Skinęła głową i podała mu rękę, którą silnie uściśnęła.

Przy kolacji pan Grodecki opowiadał rządcy o swym gospodarstwie a Renia nie mogła się oprzeć chęci spoglądania na szczerą twarz pana Ryszarda, lecz ilekroć spotkała jego spojrzenie w siebie, mieszała się i rumieniła, co ją bardzo gniewało.

Rozmowa, dzięki pani Grodeckiej schodziła na coraz lżejsze tory.

— Panie Ryszardzie — mówiła — a jak z sercem? Bo jeśli zajęte, to pewnie w święta i niedziele będzie nas pan opuszczał?

— Nie... — odrzekł z powagą. — Dziś nie łatwo o godną uczucia kobietę... coraz więcej malowanych lalek... Chociaż mam nadzieję, że i taka kobieta się znajdzie... dodał spoglądając na Renię.

Wiosna ubrała dwór zielonością i kwieciami.

Po wyjeździe państwa Grodeckich i Krysi do sąsiedztwa Renia usiadła z książką na werandzie. Nie czytała jednak, wsłuchana w melodię „Żalu” Szopena.

— Dlaczego — myślała — pan Ryszard gra „Żal”, gdy świat weseli się i wygląda tak radośnie?

Odłożyła książkę i weszła do pokoju. Pan Ryszard w jednej chwili zmienił takt i spod jego palców popłynęła ku Reni smętna melodia „mazurek”. Zanuciła ją cicho:

„Jego dotąd nie ma,

A duszyczka roi.

Ciągle przed oczyma

Jak zaklęty stoi...”

Urwała... Z zadumą patrzyła za okno na osypane kwieciami krzaki jaśminów.

Pan Ryszard przyglądał się nie przerywając piosenki.

— Panno Reniu — rzekł z uśmiechem — zdaje mi się, że państwo Grodecki będą zmuszeni postarać się o nową opiekunkę dla Krysi...

— Dlaczego?... — zapytała patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

— Czy niesumienne spełniam obowiązki?

— Broń Boże!... Tylko... chcę prosić pana Grodeckiego, żeby mi panią odstąpił... jako opiekunkę... dla mnie.

„Tygodnik Katolicki” jest przyjacielem każdego repatrianta. Co tydzień mówi Tobie i Twej Rodzine o interesujących sprawach religijno - narodowych i daje miłą rozrywkę. Czytaj go i propaguj!

Patrzył z miłością na zarumienioną twarzyczkę Reni. W oczach jej zamigotały wesołe błyski:

— I... dlaczego mnie pan wybrał na tak zaszczytny urząd?

— Reniu — odparł wesoło — czy naprawdę trzeba ci wyjaśniać?..... Przecież od pierwszego dnia mego przyjazdu rozumiemy się doskonale... — dodał poważnie patrząc w jej oczy.

— Tak... — odrzekła Renia — ja również poznałam w tobie bratnią duszę...

Przez otwarte drzwi werandy wdzierał się do pokoju odurzający zapach jaśminów.

Ryszard pochwycił Renię w ramiona i pocałował ją w czoło... Nie niekała jak niegdyś... Podniosła głowę i podała mu usta do pocałunku.

Serce Reni wypełniała wielka radość.

Jej postępowanie zostało uwieńczone królewską nagrodą:

Była zadowolona z siebie...

Zofia H.

Hallo Czytelnicy!

PIERWSZY KONKURS

na najlepszą nowelę z życia Ziem Odzyskanych
ogłasza

Koło Przyjaciół „Tygodnika Katolickiego“

I-sza nagroda wynosi 4 tysiące zł

II-ga „ „ 3 „ „

Prócz tego zostaną jeszcze wynagrodzone prace wyróżniające się.

Termin nadsyłania prac kończy się

z dniem 1-go grudnia b. r.

Tekst nie powinien przekraczać 4 stron maszynowego pisma na papierze w formacie znormalizowanym.

Prace należy nadsyłać na adres redakcji „Tygodnika Katolickiego“ umieściwszy na rękopisie zamiast podpisu godło i tożsamo na kopercie zawierającej adres autora. Do konkursu mogą stanąć tylko prace niewykorzystane w żadnym piśmie.

Cz. Fabisiak

UZBIERANE KŁOSY

NOVELA

(Dokończenie)

Za wsią na wzgórzu pod lipami stał spróchniały krzyż z dużym Panem Jezusem wyrzniętym z drzewa pobożną ręką wiejskiego rzeźbiarza. Tam lubiła chadzać z dziećmi. Tam uczyła je pacierza, mówiła im o Bogu, o niebie, lub nieraz wianki wiała z chabrow, stokrotek, ostróżek i ku uciesze dzieci swymi pocziwymi rekoma kładła na zboląłą głowę Chrystusa. Wtedy właśnie w duszy jej urosło dziwne pragnienie. Niechże ten Zbawca, któregoś z tych dzieci klęczących u stóp jego wybierze na swoją chwałę. Może Staśka. Jak się wtenczas żarliwie modliła.

Odtąd na chłopca poczęła zwracać szczególniejszą uwagę. Pamięta jak raz w jej imieniny, o których nikt nie pamiętał, chłopiec przyniósł do izby, gdzie do snu kolebała najmłodsze, pęk polnych kwiatów.

— Zuzi na imieniny — rzekł i rzucił ziele pod nogi.

Złote ci miał serce. A zaraz to nie mówiłam, że jakieś inne to dziecko, niż zwykle. Biedaczek ledwo gimnazjum skończył opuścił matkę wdowę i poszedł do seminarium.

Już piąty rok mija. Pochowali już starego gospodarza i niejednego ze sąsiadów. I mnie coś gnębi w sercu. Oby tylko Pan Jezus dozwolił jeszcze doczekać Staśkowych prymicji.

Poczuła w sobie ostry ból i naraz się spostrzegła. Obejrzała się za głębi.

— Jezusie kochany! Wszystkie w owsie.

— Ady skaranie z tym gadem.

I czymprędzej podyrdała je wyganiać.

Istotnie kobiecisko mizerniało w oczach. Cherlała. Jednak cel jeszcze miała w życiu i jakaś siła nadziei tężyła ślaniające się ciało. Staśka będzie księdzem, kapłanem! Nie były daremne jej wysiłki, zabiegi, modlitwy, które składała z dnia na dzień jak ziarno do ziarna. Z ciłą radością ustawicznie krzątała się w gospodarskim obejściu. To do kuchni naniosła torfu, gałązek, to z który ziemniak obrała, gęsi napasła, dziecka dopilnowała, aby do ostatniej chwili ludziom nie być zawadą. W niedzielę zaś lub w święta modliła się przy Bożej Męce pod lipami. Do kościoła młodzi gospodarze zabierali ją bardzo rzadko z obawy,

by nie zasłabła w drodze a i na powózce miejsca nie było. Sama zaś nie miała odwagi się napierać.

Pewnej niedzieli postanowiła wybrać się sama. Czuli, że życie w niej gaśnie, jako ta dopalająca się świeca, a niechże raz jeszcze ożywi ją kościelny pacierz i urok świątyni.

Przywdziała krasny kabat, starodawny czepek wielkopolski i chustę z czarnymi kutasami. Rozpadającą się książkę od nabożeństwa owinęła w białą chusteczkę i poszła. Ledwie zdążyła na sumę. Huczały organy i modlitewne, szumiące jak łany melodie zlewały się na pochylone głowy klęczącego ludu. Przez witraże padały smugi kolorowe słonecznego światła i na ołtarzu w dyminie kadzideł płonęły świece. Co chwilę sypał się rzęsy jęzgot dzwonek.

Na ten widok staruszkę ogarnęło rozrzwienie. Padła przy kratkach na kolana w kornym pacierzu za dusze s. p. rodziców, dziadusiów, gospodarzy, dobrodziejów. A kiedy już za wszystkimi stawiała się przed majestatem Bożym, gorąco poczęła się modlić za Staśkiem, aby był dobrym, dzielnym księdzem, jako dzielnym gospodarzem był jego dziadus i niechaj to jej, biednej służącej, Pan Bóg da jeszcze żdźbiekko czasu, aby doczekała prymicji.

Wreszcie stała z klęczek. Kościół był już pusty. Umęczona, lecz z radością w sercu powlokła się do swojej wsi. Droga ogromnie długa tak ją zmęczyła, że raz po raz musiała

Wszelka władza od Boga dana

„Wszelka władza od Boga Dana jest”, a zwłaszcza i przede wszystkim władza rodzicielska. Nie nadarmo Bóg — Ojciec dał Mojżeszowi przykazanie: **czej**.

Kochanie bez nakazu samo u siebie powstaje w serduszkach dziecka i lgnie ku matce, ale surowe słowo „Czej”. Miłość musi być oparta na czei. Czy rodzice, czy matki zwłaszcza błędnym wychowaniem, dobrowolnie nie wyrugowują w swych dzieciach należytej im czei. Przyczynia się do tego bardzo rozpowszechniony w ostatnich latach zwyczaj, iż dzieci odzywają się do matek nie przez trzecią osobę jak to dawniej ogólnie było przyjęte lecz poprostu jak by do koleżanki lub kolegi: „Ty, daj, powiedz, zrób” itp.

Ten sposób wyrażania się prowadzi za sobą poufałość i z czasem to „za pan brat” zamienia się w traktowanie jakiegoś lekceważącego, pozbaw-

wione zupełnie szacunku i czei należnej matce.

I tak w miarę wzrastania dziecka, przestaje ono zupełnie liczyć się z matką, z jej zakazami i rozkazami, samopas idzie w życie, brnie w zły, broi, wypacza coraz więcej charakter i często, niestety, staje się zakałą społeczeństwa, zamiast być jego chluba.

Biedna matka poniewczasie lży leje i biada nie zdając sobie sprawy, że oto, to drzewko, nie naginane zawczasu do uszanowania jej władzy, źle wyrosło, źle wydaje owoce, a stało się to z jej winy. Dziecko nie jest zabawką, którą bawić się

można i rozkoszować i chwalić się przed innymi jego dowcipem i rozumem, dziecku od maleństwa trzeba wszczepiać co wolno i co nie wolno. Miłości ku dziecku nie dowodzi się pieczętami i pobjażaniem lecz troskliwym wpajaniem zasad i przykazań i własnym przykładem, który ma mu być drogowskazem życia. Więc baczność matki! Z pomocą Najświętszej Boga — Rodzicielki, pominąć na to, że: „Wszelka władza od Boga dana jest” starajcie się odpowiednim postępowaniem wpoić w dzieci szacunek i cześć ku wam.

Precz z tym poufałym odżywaniem się do rodziców „Ty”. To nie nasz, narodowy zwyczaj, to obcy wpływ, więc nie należy go do nas wprowadzać.

P. W.

Z życia katolickiego

W diecezji

Na górze białych duchów, niebawale ożywienie! Prawie od 6-ciu miesięcy gromada rycerek i rycerzy z niesłychanym zapalem zapoznaje się z organizacją Krucjaty Eucharyst. Cztery zasady i 10 haseł, Króluj nam Chryste, Jam Rycerz Boga, Myśmy Rycerki — to tematy częstych zbiórek. Nareszcie nadszedł 22. 9., dzień tak utęskniony przez kandydatów na Rycerki i Rycerzy (do K. E.). Na długo już przed 22. 9. Zarząd Koła K. E. w Białogrodzie rozesłał zaproszenia do okolicznych szkół a przede wszystkim do K. E. w Łebie zawiadamiając, że w dniu tym jest uroczyste przyjęcie do K. E. oraz poświęcenie sztandaru. W dniu tym pamiętnym na rannej Mszy św. 35 kandydatów przystępuje do Komunii św. — większa część — poraz pierwszy w życiu. W godzinach popołudniowych niezliczone zastępy młodzieży oraz starszych gromadzi się przed kościołem. Najliczniej stawia się K. E. ze swym sztandarem z Łeby. Wspaniała procesja rusza z placu plebanii do kościoła. Niebawale skupienie maluje się przede wszystkim na twarzach małych rycerzy i rycerek, którzy niezadługo oddadzą swe niewinne serduszka Boskiemu Eucharystycznemu Zbawicielowi. W kościele grobową ciszę przerywają tylko od czasu do czasu wołania: O Jezu przyjm nas do grona rycerstwa twojego! O Jezu błogosław K. E., naszym rodzicom, naszej Ojczyźnie! O Jezu króluj oddaj wszechwładnie w naszych sercach, w rodzinach, w szkołach i na ziemiach naszych odzyskanych.

„Jaś i Małgosia” na „Scenie Dziecka” w Domu Katolickim w Gorzowie. Z okazji „Tygodnia Miłosierdzia” poświęconego trosce o dziecko, przedszkola „Caritas” w parafii Chrystusa Króla urzędują pokazy tańców i deklamacji. Krucjata zaś

Eucharystyczna odegrała cztery razy bardzo piękną sztukę ze świata bajek — pt. „Jaś i Małgosia”. Doskonała inscenizacja i efektowna kolorowa iluminacja postawiły sztukę na bardzo wysokim poziomie. Młodzi aktorzy wybornie bawili salę, wypełnioną po brzegi widzami.

Dochód w całości został przeznaczony na biedne dzieci w parafii.

Za granicą

„Katolickie Nowiny” ukazują się raz na tydzień w Bratysławie. Osiągnęły bardzo wysoki nakład, bo 125.000 egzemplarzy — w kraju, w którym zamieszkuje od dwóch do trzech milionów katolików.

Dwie trzecie ludności węgierskiej to katolicy. Fakt ten ostatnio przypomniał w kazaniu wygłoszonym z okazji uroczystości Maryjnych Prymas Węgier kardynał Mindszenty. Dlatego też ludność Węgier stanowi ogromną siłę moralną, która urzeczywistnić zdoła moralną odbudowę kraju.

Cuda miłosierdzia. Arcybiskup Amleto Giovanni Cicignani, — delegat apostolski dla Stanów Zjednoczonych oświadczył w wywiadzie, mającym miejsce bezpośrednio w audiencji u Ojca św., że biskupi Stanów Zjedn. wraz z swymi kapłanami i wierzącymi „dokonali cudów miłosierdzia” i ocalili „miliony od głodu i zimna” w krajach zniszczonych przez wojnę.

Ku czci Ludwika Pasteura. Kardynał Pizzardo przewodniczył w uroczystej akademii urządzonej na uniwersytecie rzymskim na cześć Ludwika Pasteura, uczonego francuskiego, który stał się ojcem nowoczesnej bakteriologii. W uroczystości brało udział wiele dostojników kościelnych.

przysiąść na rowie. Na szczęście wójtowie ją zabrali.

Wkrótce potem rozchorowała się na dobre. Myślano, że każdej chwili skończy. Jednak jeszcze doczekała następnego roku.

Przez małe, pelargoniami zastawione okno zaglądał do izby błądy dzień. Wygnędniały, wyschły jak pergamin ręce, leżały na pościeli owinięte różańcem.

Gasły dobre oczy. Lekki tylko uśmiech błakał się na zsiniałych wargach — dziś jej imieniny. Rozjaśniało ją wspomnienie o Stańskich kwiatkach. Lecz teraz... Stasiu nie przyjechał, a żniwa mają się już ku końcowi, a następnych napewno nie doczeka.

Łza spłynęła po uwiedzionych policzkach. Błagalne oczy podniosła do obrazu Matki Boskiej Rokitniańskiej.

— Matuchno — szepnęła, niech mi, niech mi się stanie wola Twoja. Aby tylko on, Stasiu, był dobrym księdzem, jak tegim dziaduś był gospodarzem. Pani...

Przymknęła zafawione oczy. Długo się modliła.

I wtedy otworzyły się lekko drzwi. Jakaś kapłańska postać schyliła się troskliwie nad łóżem chorej.

— Zuska, to ja — szepnęła serdecznie. Otworzyła zapłakane oczy.

— Stasiu... i, nie wypowiedziana radość zajaśniała w jej sercu. Do biednej komory zeszło wymodlone słońce i pewnie ostatnie w życiu.

Za parę dni wybuchła wojna straszna i krwawa.

Co słychać w świecie

Nie wierzę w niebezpieczeństwo wojny. Najgłośniejszym i najważniejszym bodaj wydarzeniem pod koniec ubiegłego miesiąca był wywiad moskiewskiego korespondenta londyńskiego pisma „Sunday Times” z premierem ZSRR Generalissimusem Stalinem.

W tym wywiadzie Stalin złożył ciekawe wyjaśnienie na temat możliwości nowej wojny i użycia bomby atomowej.

„Osobiście nie wierzę w niebezpieczeństwo nowej wojny — oświadczył generalissimus Stalin — a ludzie, którzy o niej mówią, czynią to z motywów czysto politycznych. Ma to bowiem na celu wywarcie pewnego wpływu dla szybszego uzyskania żądanych ustępstw. Musimy wyraźnie rozróżnić czcze gadulstwo o wojnie od rzeczywistego jej niebezpieczeństwa, które moim zdaniem w tej chwili nie istnieje.

Polskie wojska zadecydowały o zwycięstwie pod Monte Cassino. Były dowódca armii brytyjskiej we Włoszech gen. Oliver Leese oświadczył na otwarciu kursu przeszkolenia armii w obozie Shorelfe w pobliżu Fekertonu, że bez udziału żołnierzy polskich we Włoszech sojusznicy nie byłiby wygrali pod Cassino.

Walki w Persji przybierają na sile. Z Teheranu donoszą, że premier Persji odpowiedział odmownie na żądanie szczepców południowych i walki wzmożyły się.

Szczepcy rzucili do walki 15.000 dobrze uzbrojonych wojowników.

Churchill w dawnej formie. Były premier Winston Churchill wygłosił nowe przemówienie tym razem w Zurichu. Najbardziej interesującym punktem tej mowy to zwrot ku Francji, by pojednała się z Niemcami i zawarła z nimi Traktat przyjaźni. Logicznie jest to dalszy krok w grze o Niemcy po mowie Byrnesa w Sztutgartcie. W okresie wojny nikt bardziej nie rzucał gromów na Niemców i nikt bardziej nie obiecywał im krwawego odwetu jak, właśnie Churchill. Wystarczy przejeżdżać jego mowy radiowo.

Głód w Budapeszcie. Inflacja, która doprowadziła do zupełnego zdewaluowania się pieniądza węgierskiego, spowodowała, że Budapeszt znalazł się prawie bez żywności. Rolnicy bowiem nie chcieli niczego sprzedać za wprowadzoną przejściowo walutę tymczasową. Stąd zwyżka cen o 100%. Ogólna sytuacja w kraju jest poważna. Żniwa jeszcze nie sprzątnięte, brak zapasów. Ministerstwo wyżywienia zalega u rolników z tytułu zajętych artykułów rolnych na sumę 20 milionów dolarów. Z dniem 1 sierpnia br. wprowadzony został nowy pieniądz — florin.

W. Brytania i Francja zawarły umowę handlową. Stało się to 17 września br. Francja będzie wywozić do Anglii lub do Angielskiej strefy okupacyjnej: drzewo, rude żelazną, aparaty elektryczne, żywność i wino. Francja będzie płacić złotem od r. 1950 do 1961. Anglia zgodzi się na odroczenie płatności długów Francji w wysokości mil. funtów na 4 lata przy oprocentowaniu tylko pół procent rocznie.

Król Jerzy przybył do Grecji. Król grecki Jerzy, przybył do Grecji 28 września br. Z królem Jerzym przybył następca tronu z żoną.

Ameryka zacieśnia przyjaźń z Polską. 140 wybitnych osobistości amerykańskich złożyło prez. Trumanowi memorial, domagający się zacieśnienia stosunków przyjaźni z Polską i okazania jej pełnego poparcia w dziele odbudowy.

Sztuczny jedwab z Wrocławia. We Wrocławiu powstała fabryka sztucznego jedwabiu, która ma rozporządzać 60 maszynami. Do 1 stycznia 1947 r. będzie czynnych 15 maszyn przedziałniczych. Załoga fabryki liczy już 1500 ludzi. Dziennie produkcja przekracza 2 tony sztucznego jedwabiu.

Zatonięcie holownika „Atlas”. W czasie gwałtownej burzy na Bałtyku, zatonął w drodze z Gdyni do Szczecina „Atlas” jeden z najlepszych holowników polskich. W rozrzuconych falach znalazło śmierć około 20 marynarzy.

Odpowiedzi redakcji

J. S. Złotów — Odpowiemy listownie.

A. Ł. Skwierczyński — Wiersz jeszcze za słaby. Proszę nadal pracować. Dziękujemy za słowa szczerzego uznania.

B. A. Międzyrzecz — Niektóre rzeczy postaramy się wykorzystać.

Tylman Michał ur. 2. XII. 1920 w Helenowie, zam. w Bogdańcu, pow. Gorzów, zagubił swoje dokumenty i łaskawego znalazcę prosi o zwrot.

Na święto Chrystusa Króla

wydala Księgarnia św. Jacka, Katowice ulica Warszawska 58.

„Ku czci Chrystusa Króla”

materiał na akademię (deklamacje solowe i chórów: fragmenty sceniczne) zł 35, —.

„Wezwanie do Chrystusa Króla”

z nutami nadaje się do upiększenia nabożeństw popołudniowych w kościele względnie na akademii Cena 1 kartki zł 1, — 100 sztuk zł 80, —.

Wysyłają Księgarnie św. Jana :

Katowice, ul. 3-go Maja 18. — Bytom, Zabrze, Opole, oraz Administracja Apostolska Wrocław, Plac Strzelecki 24

Poszukujemy od zaraz zdolnego(ej) księgowego(ej) wypłatowego(ej)

obeznanego(ej) z rachunkowością

Warunki płacy około 7.000,—zł mies. Zgłoszenia z życiorysem i odpisem świadectw przyjmuje

DRUKARNIA PAŃSTWOWA w GORZOWIE

— ul. Wandy Wasilewskiej nr 9 —

PIERWSZORZĘDNA

Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK

Gorzów ul. Grobla 4 a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarękawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

Łaskawe zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

OD DAWNA OCZEKIWANE!!!

Nowe wydanie:

NOWA HISTORIA BIBLIJNA

ilustrowana

Zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty.

Cena 80 zł

Ks. Dr Zygmunt Bielawski

ILUSTROWANY

MSZALNIK

DLA DZIEWY I MŁODZIEŻY

oprawa płócienna

Str. 190

Cena 120 zł

Ilustrowany

Miesięcznik Liturgiczny

„Msza św.”

Cena 5zł

Wydawnictwo Seminarium Zagranicznego Poznań, ul. Lubańskiego 1a
Nr Konta w P. K. O. 4266

Zakład Pogrzebowy

Józef Adamkiewicz

Gorzów, ulica Grobla nr 78

POLECA

TRUMNY w WIELKIM WYBORZE

ORAZ

SPEŁNIA USŁUGI POGRZEBOWE.